

RADA PRYMASOWSKA
Odbudowy Kościołów Warszawy
WARSZAWA, ul. Nowogrodzka 49

W akcji zbierania funduszów na odbudowę zniszczonych kościołów warszawskich Rada Prymasowska Odbudowy Kościołów Warszawy, jak i w ubiegłym roku, przystąpiła obecnie do zorganizowania trzeciej skolei

WIELKIEJ LOTERII FANTOWEJ

Dowiadujemy się, że tegoroczna Loteria Fantowa Rady Prymasowskiej O.K.W. została zorganizowana w ten sposób, iż powiększona jest częstotliwość wygranych, przez zwiększoną ilość wygranych. Do wygrania będą obecnie: 3 samochody osobowe, znacznie większa ilość motocykli, maszyny do pisania, radioodbiorniki, rowery, kupony odzieżowe, bielizna, porcelana i in.

Z uznaniem podnieść należy sprawną organizację Loterii Fantowej. Już sam fakt, że na każde dziesięć losów rozprowadzonych w jednej parafii, na które nie padłaby żadna wygrana, wyznaczone zostały tzw. fanty pocieszenia, świadczy wymownie o dobrze pomyślanej akcji loteryjnej. W ogóle zaś cała organizacja Loterii Fantowej na najwyższym postawiona poziomie, zasługuje na pochwałę i uznanie. A ponieważ cele Loterii Fantowej są piękne i wzniosłe — odbudowa zniszczonych świątyń Warszawy, spodziewać się należy, że i tym razem Loteria Rady Prymasowskiej O.K.W. spotka się z powszechnym poparciem i uznaniem.

Losy w cenie 7,50 zł — nabywać można w Biurze Rady Prymasowskiej Odbudowy Kościołów Warszawy — Warszawa, ul. Nowogrodzka 49, we wszystkich parafiach w całym kraju oraz w kolekturach większych miast.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX WRZESIEŃ 1950 Nr 9

Matka Boska Saletyńska Wzór pracujących

Ze wszystkich objawień maryjnych ostatnich czasów, żadne z nich nie zawiera tylu okoliczności zdolnych pozyskać zaufanie ludu pracującego, jak właśnie zjawienie w la Salette.

Tu więcej niż gdzie indziej Maria zniża swój majestat, aby stanąć na równi z ludem, czyli jakby rzec można, całą postawą i postępowaniem łączy się z tymi, którzy ciągłą pracą zarabiają na chleb codzienny. To właśnie czyni zjawienie saletyńskie najbardziej pociągającym.

La Salette gloryfikuje pracę, odkrywa jej pożytek, piękno nadnaturalne i uczy sposobu uświęcenia jej.

Maria nie wypiera się. a tym bardziej nie zapomina o szerokiej klasie robotników. Sama za życia na ziemi była w jej grupie, i dlatego z jej szeregów wybiera sobie świadków zjawienia. Naprawdę trudno byłoby znaleźć lepszych przedstawicieli świata pracy nad pastuszków z Ablandin, a zwłaszcza Melanię, która już od siódmego roku życia musiała opuścić ognisko rodzinne, aby zarobić sobie na chleb codzienny, tak rzadki w ich domu.

Aby jeszcze dobitniej potwierdzić czyste intencje uwznioślenia pracy, Maria ukazuje się pastuszkom nie wtedy, gdy spoczywali przy źródełku, lecz właśnie wtedy, gdy najwięcej byli zajęci i pochłonięci pracą przy szukaniu zagubionej trzody.

Przypatrzmy się teraz grupie, jaką tworzą Piękna Pani i pastuszkowie ubrani w ubogie okrycia. Nie ma żadnej między nimi różnicy, żadnych krzyczących kontrastów. Maria tak samo nosi czepek jak i Melania, taki sam fartuch i chustkę na głowie. Fartuch Marii wcale nie jest mały, nie jest obszywany koronkami, błyszczący, jakie zwykło się ubierać dla ozdoby; przeciwnie, jest on długi i szeroki, taki, jak zwykło się ubierać do pracy w polu, pracowni, czy domu. Ukazała się ta sama, która w Nazarecie musi pracować na swe utrzymanie.

Maria na la Salette zupełnie zniża się do ludu roboczego.

Przybrała strój ówczesnej robotnicy niewyszukany i niewymuszony. Rozmawia z widzami w narzeczu krajowym, mówi o zasiewach, zbiorach, zwózce, młocce, przeglądaniu pola, ziemniakach, orzechach, winogronach. Nic nie ujdzie Jej uwagi z trosk i zajęć ludu. Ona zna ciężar trosk ojców i matek, gdy widzą, że do ich domów zbliża się głód, gdy drżą, jak kołodziej Giraud, na myśl, że nie stanie chleba, aby obdzielić dzieci, „gdy zboże dalej będzie się psuło".

Ta zachęta do pracy przewija się przez całe zjawienie w la Salette. „Będziesz pożywał chleb w pocie czoła", powiedział Bóg w raju do pierwszych rodziców przekraczających Jego przykazania. Odtąd praca pozostaje jako nieunikniony warunek do zachowania życia na ziemi. Lecz chociaż nałożona jako kara, boskie miłosierdzie uczyniło ją potężnym środkiem okupu i ekspiacji.

Dla zadośćuczynienia za nas, sam Chrystus, Odkupiciel chciał spędzić swe dni w trudzie i pracy warsztatowej. Maria, którą plan boski umieścił u boku Jezusa w roli Współodkupicielki, pracowała także i cierpiała na ziemi. Gdy po 19 wiekach znów zstąpiła na ziemię we łzach, by głosić do swych dzieci pokutę i nawrócenie, swą postawą i słowami zachęca do umiłowania pracy, która zbawia i wynagradza.

Praca codzienna, tak ciężka i osłabiająca może stać się łatwą dla tego, co zna jej wartość nadprzyrodzoną i jej potęgę w odkupieniu.

Gdy rzeczy nie układają się po naszej myśli, albo narzędzie łamie się nam w rękach, lub też nie czyni tak jak byśmy chcieli, dlaczego mamy wówczas Bogu złorzeczyć? Dlaczegoż, gdy zwierzęta nie chcą ciągnąć, mamy już używać imienia Bożego? Wszak to ogromna zniewaga. Dlaczego, gdy zbiory się psują i nie odpowiadają naszym pragnieniom i wysiłkom, zamiast złorzeczyć niebu, nie ugniemy z poddaniem czoła przed próbą zesłaną nam przez miłosierdzie boże i nie przyjmiemy jej z sercem ufnym i skruszonym?

To przecież jest jedyny środek, aby ściągnąć na naszą pracę błogosławieństwo boże i pomnożenie jej wydajności. „Jeżeli zbiory się psują, mówi Matka Boska w la Salette, — to tylko z waszej winy. Pokazałam wam to zeszłego roku na ziemniakach. Lecz to nic nie pomogło, przeciwnie, gdy znaleźliście zepsute zboże, przeklinaliście mieszając do tego Imię mego Syna". Wskazując zaś na następstwa tej przewrotności Najświętsza Dziewica dodaje: „będą dalej się psuły, a na Boże Narodzenie już ich wcale nie będzie".

Praca, jeśli nie jest uświęcona modlitwą i nie przyjęta w duchu pokuty, nie ma pełnej wartości. O, jakie to piękne i owocne jest wzniesienie duszy ku Bogu pierwej zanim udamy się do

pracy i wieczorem zanim pozwolimy ciału odpocząć, jak owocna i radosna jest praca podtrzymywana modlitwą, bo wówczas wysiłek ludzki wspomaga i podwaja pomoc boża. „Ach, moje dzieci, trzeba dobrze modlić się rano i wieczorem“ — mówi Matka Boska na la Salette.

Maria jednak nie zawsze okazuje się wymagającą, bo wie, że praca czasem nagli, że nieraz musi się wstawać przed wschodem słońca, by iść w pole do pracy, czy do warsztatu. Ale i wtedy modlitwę stawia jako warunek, aby nasza praca miała wartość zasługującą na nagrodę wieczną. „Jeśli nie macie czasu, zmówcie przynajmniej jedno Ojcze nasz i Zdrowaś“.

Mało jest takich rodzin, które przy dobrej woli nie mogłyby zamienić modlitwy indywidualnej, często oziębłej i w pośpiechu odmówionej, na modlitwę wspólną, dłuższą i skupioną, na którą niebo odpowiada niezliczonymi łaskami. A Matka Najświętsza, chociaż robi ustępstwa na rzecz zajęć ziemskich, to zaraz dodaje: „Gdy będziecie mieć czas, módlcie się więcej dłużej“.

Tak, módlcie się dłużej! Zwłaszcza w niedzielę musimy o tym pamiętać. Piękna jest modlitwa, jeśli jest pokorna, ufna i wytrwała; wznosi się aż do samego Stwórcy.

Często w tych czasach modlitwa indywidualna nie wystarcza do godnego uczczenia Boga; trzeba też brać udział w modlitwach wspólnych. Pozytywnym aktem tego kultu publicznego jest uczestniczenie we Mszy św. Nikt nie może się dyspensować bez ważnej przyczyny.

I tu Matka Boska nalega z wielką mocą: „Dałam wam sześć dni pracy, siódmy zastrzegłam sobie, a nie chcecie mi go przyznać. To właśnie najbardziej obciąża ramię mego Syna. Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka starszych niewiast. Inni pracują przez całe lato, a w zimie, gdy nie mają co robić, idą do kościoła na Mszę św., ale po to, by sobie drwić z religii“.

O Dziewico Saletynska. Wzorze ciężko pracujących, obdarz swój lud należytym zrozumieniem sensu pracy. Spraw, aby ukochał codzienne zajęcia, wypełniał je wiernie i uświęcał modlitwą i odpoczynkiem niedzielnym. Osłodź mu szorstkość wykonywanych obowiązków, nie zapomnij o jego wysiłkach, czynionych w pocie czoła, aby spełniła się Twa słodka obietnica, zwiastowana z wyżyn alpejskich.

Uroczystość Podniesienia Krzyża św.

Kościół ma kilka świąt ku czci Krzyża Jezusowego. Największym chyba z nich to uroczystość wielkopiątkowa w której specjalny oddajemy hołd Krzyżowi, na „którym zawisło Zbawienie świata" jak śpiewa w liturgii kapłan. (3 maja obchodzimy uroczystość Znalezienia drzewa św. Krzyża. W całym zaś Kościele, we wszystkich krajach i wszystkich zakątkach świata obchodzimy uroczystość Podniesienia Krzyża św.).

Odróżniamy wyraźnie dwa podniesienia Krzyża św.: jedno, podniesienie Krzyża materialnego, na którym umarł Chrystus dla naszego zbawienia z którym Chrystus tworzy jedno, krzyża, który stał się godłem Chrystusa, świadectwem naszej wiary i naszej nadziei. Obok tego jest i drugie Podniesienie krzyża, krzyża duchowego, który powinniśmy ochotnie przyjąć, by na sobie odtworzyć obraz Mistrza, który powiedział: „Jeżeli kto chce być uczniem moim, niech zaprze siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie".

* * *

Cesarstwo wschodnie na początku wieku VII znalazło się na niebezpiecznym wirażu. Persowie owładnęli Mezopotamią, Azją Mniejszą i Palestyną. Cesarz Herakliusz zamierzał przenieść stolicę państwa do Kartaginy. W 615 roku Persowie łupią i plądrują Jerozolimę, Miasto święte. Między innymi zdobyczami unoszą z sobą do Otesiphon, drzewo Krzyża św. wśród łupów wojennych.

Dumny i odważny patriarcha konstantynopolitański Sergiusz nie może znieść tego zbeszczeszczenia Krzyża Zbawiciela. Korzysta z rozruchów ludowych, wymierzonych przeciw cesarzowi, wciąga go do Kościoła i każe mu złożyć przysięgę, że albo ocali lud swój albo umrze. Wtedy to, gdy wszystko wydawało się straconym, Herakliusz zaczyna poczuwać się do odpowiedzialności za losy kraju, przechodzi do ataku i bije Persów w Niniwie. Cesarstwo odzyskuje odwagę.

Niezgoda wśród pokonanych Persów ułatwia cesarzowi wykorzystanie pierwszego powodzenia orężnego. W bramach stolicy perskiej Otesiphon, Herakliusz był świadkiem upadku Chosroy, króla perskiego, strąconego z tronu przez rewolucję (628). Wczorajsi jeszcze zwycięzcy błagają o łaskę pokoju cesarza Herakliusza. Warunki pokoju, między innymi domagają się zwrotu wszystkich relikwii zabranych z Jerozolimy, a przede wszystkim drzewa Krzyża św. Zwycięski Herakliusz, odnosi drzewo Krzyża św. na Kalwarię w czternaście lat po ich wywiezieniu z Jerozolimy.

Ten właśnie moment nazywamy Podniesieniem Krzyża św. materialnym. — Oddano hołd krzyżowi, na którym zawisł nasz Zbawiciel: prawdziwemu krzyżowi i wszystkim innym krzyżom, które tamten wyobrażają.

W kościołach posiadających cząsteczkę prawdziwego Krzyża, odbywają się uroczystości, w których podaje się te relikwie do ucałowania.

Ponadto Kościół św. chcąc podkreślić znaczenie krzyża poleca stawiać go na szczytach wież i na ołtarzach; umieszcza go po domach naszych i na rozstajach naszych dróg; umieszcza go na szczytach gór i nad brzegami żwawych potoków, bo to wszystko jest Chrystusowego krzyża dziedzictwem.

Podniesienie krzyża przedłuża w nieskończoność wspaniały czyn św. Heleny, Konstantyna Wielkiego i Herakliusza. Nie masz kraju chrześcijańskiego, którego nie poznało by się po jego kalwariach; po krzyżach wyciągniętych wapnem na odrzwiach wiejskich domostw; po krzyżach wetkniętych w nasze ostatnie na ziemi mieszkania — w groby.

Z honorem umieszczajmy nasze krzyże misyjne u wejścia do kościoła; na miejscu poczesnym umieszczajmy krzyż w naszych domach; nie oblewajmy oblicza purpurą wstydu, gdy przyjdzie nam naznaczyć znak krzyża na czołach naszych; jednym słowem, wszelkimi sposobami podnośmy cześć Krzyża Chrystusowego.

Ponadto uroczystość Podniesienia Krzyża św. przypomina nam jeszcze, jakie mamy zająć stanowisko wobec krzyżów, jakich nie skąpi nam życie.



Ministranci w parafii św. Krzyża w Kielcach czczą swego Patrona błog. Dominika Savio.

Pełne znaczenia zdarzenie spowodowało powrót Krzyża Chrystusowego na Kalwarię. Po odniesieniu zwycięstwa nad wrogami, cesarz wyraził życzenie, aby ten powrót dokonał się w formie najuroczystszej. Postanowił przede wszystkim, że krzyż wróci na Kalwarię na jego ramionach. Ponadto postanowił, że krzyż Chrystusów poniesie ubrany w najuroczystsze szaty cesarskie, w jakie przybrano go w dniu koronacji. Po przybyciu pod bramę Kalwarii czuje, że nie może dalej się posuwać. Nie może kroku jednego zrobić. Staje zdumiony.

Wtedy to zbliża się do niego patriarcha Jerozolimy, Zachariasz, mówiąc: „Mości Panie, czy nie należy się obawiać, że ten strój wspaniały nie odpowiada ubóstwu i poniżeniu Chrystusa dźwigającego krzyż"?

Herakliusz, czuły na uwagę patriarchy, zrzuca z siebie oznaki godności cesarskiej, zsuwa z nóg sandały i przywdziewa łachmany.

Nadzwyczajne! Już go nic nie wstrzymuje. Bierze bez trudności Krzyż i niesie go na to miejsce, skąd ukradło go perskie żołdactwo. Stąd Podniesienie Krzyża bierze całe swoje znaczenie. — Krzyż ma wycisnąć swoje piętno na naszym życiu. Liturgia przedstawia nam to jasno: „Boże, który nas w dniu dzisiejszym doroczną uroczystością Podniesienia Krzyża św. uweselasz, spraw, prosimy, abyśmy otrzymali w niebie owoce odkupienia, którego tajemnicę poznaliśmy na ziemi".

Poznać tajemnicę Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, to przypominać sobie i prowadzić według swego stanu życie ubogie, ciche, na wzór życia Jezusowego.

Już z powołania swego, chrześcijan ma

towarzyszyć swojemu Mistrzowi: „Gdzie ja jestem tam będzie również i uczeń mój". I zanim wstąpił do nieba, przeszedł przez próby, przeciwności i boleść.

Uczeń nie jest nad Mistrza swego. Zamiast się cieszyć, raczej powinniśmy się smucić, gdy nie mamy okazji cierpieć. Wszyscy święci, bez wyjątku, ponieważ patrzyli na sprawy i rzeczy poprzez światło wiary uważali krzyże za największą łaskę Bożą i cieszyli się, jak św. Paweł że mogli dla Chrystusa cierpieć. Św. Ludwik Maria de Monfort myślał: „Brak krzyża największym krzyżem". Św. Maria de Pazzi mawiała: „Cierpieć albo umrzeć". A św. Teresa Avila: „Raczej cierpieć niż umrzeć".

Bez posuwania się do tej bohaterskiej świętości i tego „szaleństwa krzyża", trzeba się przyłożyć do zrozumienia tajemnicy krzyża, przyjmować z poddaniem się wolę Bożą i mimo cierpienia, nieraz ponad siły powtarzać za Jezusem: „Wszakże (Ojcze) nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola"... Oto tak powinno wyglądać Podniesienie krzyża i w dniu dzisiejszym i w każdy dzień i w każdą chwilę.

* * *

Po poprzedniej wojnie światowej, pewien żołnierz, zawdzięczając swe życie przedziwnemu przypadkowi, wziął sobie za cel swego życia restaurowanie krzyżów na polach bitew. Gdy inni odbudowywali domy, usuwali zasieki i pielili chwasty czy odbudowywali kościółki wiejskie, on szedł na rozstaje dróg, zbierał ułamki krzyżów, kleił i stawiał z powrotem. Setki takich krzyżów odnowił, odbudował.

Odnawiał dzieło cesarza Herakliusza, tylko trzynaście stuleci później. By jednak odrobić dokładnie dzieło Herakliusza, trzeba ustawić godło Męki Chrystusowej na należytym piedestale w naszym życiu. Wojny bardziej zniszczyły krzyż w naszych sercach niż na rozstajach dróg. Człowiek chce się wyżyć w użyciu zmysłów i pławić w rozkoszy. Zapomina często o nieuniknionej tajemnicy krzyża.

Uroczystość Podniesienia Krzyża powinna nam odświeżyć w pamięci prawdziwego ducha ewangelicznego. Zapewne, że nasze wysiłki powinny mieć na celu polepszenie bytu, zwłaszcza najbardziej upośledzonych: mimo naszych osiągnięć jeszcze dosyć zostanie miejsca na cierpienia w życiu człowieka. Oby przynajmniej te cierpienia, spowodowane naszymi grzechami, z dopuszczenia Boskiej Opatrzności, nie były dla nas przyczyną buntu czy bluźnierstw, ale poddania się rezygnacji, przez co odpokutujemy za nasze grzechy i przyczynimy się najpierw do zbawienia własnego i naszych bliźnich.

R.

☐ *Jeżeli wstaniesz z modlitwy i poczujesz się lepszym, to dowód, że modlitwa została wysłuchana.*

☐ *Jeżeli bylibyśmy grzeczni, dołożylibyśmy starań w zwalczaniu pychy.*

☐ *Daleko mniejsze zło mylić się w działaniu, niż gnić w bezczynności. Nie ci odnoszą zwycięstwa, którzy krytykują, ale ci co działają.*

P. RUTEN

Pojednawczyni grzesznych

Matko Boska Saletyńska Pojednanie grzesznych módl się nieustannie za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

Nie wiadomo kiedy i z czyich ust wyszło po raz pierwszy to wezwanie, tak często i od dawna używane na wielu miejscach. Nie wiemy, kto pierwszy pozdrowił Marię tym mianem Pojednawczyni grzeszników, tak słodkim dla ludzkiej nędzy. Może nim był winowajca, grzesznik drżący przed wzrokiem sprawiedliwości bożej, który wezwał na pomoc Dziewicy wszechpotężnej i miłosiernej; może jakaś dusza zbłąkana powracająca do Boga, jak syn marnotrawny, pragnąca podziękować Jej za skuteczne pośrednictwo. Był nim może jakiś dobry chrześcijanin, jakaś prosta kobieta z ludu klęcząca u cudownego źródełka i wytrwale prosząca o nawrócenie się kogoś drogiego jej sercu. Tego nikt nie odgadnie... Napewno jednak wyszło z głębin serca człowieka uciśnionego, dziękującego, lub proszącego o wstawiennictwo.

Dlatego też Kościół przyjął i zatwierdził je, nadając mu charakter kanoniczny, jako modlitwie, której punktem wyjścia i ośrodkiem było la Salette.

Czytamy w żywocie Justyna z Bretanii, umęczonego za wiarę w Korei, że zanim wstąpił do Seminarium Misji Zagranicznych w Paryżu, chciał na pewien czas usunąć się do la Salette.

Podczas swego pobytu na świętej Górze znalazł w tym szczególnym wezwaniu, pod którym tam czczono Matkę Najświętszą, taki urok, że odtąd umieszczał je zawsze w tytule swych listów.

Rozważmy po kolei znaczenie każdego słowa tego wezwania, aby ono stało się dla nas tak, jak dla męczennika Chrystusowego, słodyczą ust, radością dla uszu, zachwytem serc naszych.

Matko Boża. — Zwyczaj nazywania Marii tym zaszczytnym tytułem pochodzi od lat najdawniejszych i został nam do naszych czasów przechowany, jako spadek drogocenny.

Maria zawsze okazuje się naszą Matką. W naszej doczesnej pielgrzymce lud pobożny czci Marię pod różnymi wezwaniami, jako to chwalebną, możną miłosierną Matkę. A więc stąd pochodzą te różne tytuły Matki Bożej.

Tytuł Matki i Pani uzasadnia również Zjawienie Saletyńskie, gdyż Maria zjawia się z diademem królewskim na głowie, a słowa Jej są skierowane do wszystkich ludzi.

Matka Boska Saletyńska. — Jeżeliśmy dodali do poprzedniego tytułu Matki Bożej jeszcze jedno słowo, to nie w zamia-

rze powiększenia świetności Królowej nieba, lecz aby wskazać, że 19 września 1846 r. Matka Najświętsza wzięła w posiadanie la Salette, aby stąd przemawiać jako z miejsca wybranego; stała się możną Panią małej wioski, ukrytej wśród gór, Opiekunką wszystkich nieszczęśliwych.

Ta Dobra Pani zjawiła się w la Salette. Dwoje dzieci zachwyconych Jej dobrocią i pięknością zwie Ją zawsze i niestrudzenie „Piękną Panią". Opowiadają nam o Jej białej sukni, fartuchu, złotym łańcuchu, na którym był zawieszony krzyż. Mówią o girlandach róż jakie zdobiły glowę i stopy Zjawionej, koronie błyszczącej, łzach, które padały oślepiając wzrok, jak diament lśniący, o aureolach, które promieniały wokół Niej światłem swoim przewyższające blask słońca.

Piękna Pani nadal zlewa na lud swe niezliczone dobrodziejstwa. To ku Niej, tak pięknej we łzach, tak macierzyńskiej dla swych dzieci wznoszą się nasze serca za każdym razem, kiedy wargi nasze szepcą: Matko Boska Saletyńska.

Pojednawczyni grzeszników. — Te słowa określają ściśle istotę nabożeństwa do Matki Boskiej Saletyńskiej. Każde zjawienie maryjne wykazuje specjalny (charakter) aspekt. Maria ukazuje w każdym jedną z tajemnic swego ziemskiego życia, lub jeden ze swych przywilejów, aby pobudzić naszą pobożność, miłość i zaufanie ku Niej. W zjawieniu saletyńskim występuje, jako Pojednawczyni grzeszników. Do nich kieruje swe słowa skargi, zarzuty, groźby i obietnice. A to wszystko, aby ich przynaglić do nawrócenia się. Napisano o la Salette, że była to jakby ostatnia deska ratunku rzucona przez bożą dobroć biednym rozbitkom, aby ich nie pochłonęła fala gniewu bożego, mała łódka ratunkowa przywiązana do wielkiego okrętu Kościoła, którego celem i zadaniem jest przygarniać biedne ofiary burz życiowych; wreszcie wprowadzić do łodzi, bez której nie byłoby dla nich ratunku.

W pierwszych dniach listopada 1846 r. ojciec małego Maksymina udał się z ciekawości na miejsce zjawienia, z dwoma przyjaciółmi. Zaledwie tu przybył, jakaś siła tajemnicza i niepokonalna rzuciła go na kolana. Oto ci dawniej obojętni chrześcijanie zaczęli płakać. Odczuwają nagle potrzebę modlitwy i usiłują sobie przypomnieć drobne urywki modlitwy Ojcze nasz i Zdrowaś Mario, której dawno już nie odmawiali. Następnie piją kilka łyków wody cudownej i obiecują poprawę. W następną niedzielę kołodziej Giraud przystąpił do Stołu Pańskiego, przy którym nie był od 20 lat. Od tego czasu co niedzieli słuchał Mszy św., a także i w dni powszednie w miarę możności bywał w kościele.

Ileż to podobnych cudownych nawróceń wyjednała Maria od chwili kiedy czcimy Ją i wzywamy pod nazwą Pojednawczyni grzeszników! Podobnie w historii spotykamy nie jedną stronicę świadczącą o nieprzerwanym strumieniu łask, jakie Maria Saletyńska zlewa na wiernych Jej czcicieli.

Wezwanie do Matki Boskiej Saletyńskiej kończy się tą prośbą: Módl się nieustannie za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. Jest to zwyczajna formułka odnosząca się do Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej z dodatkiem słowa „nieustannie“.

Módl się. — Za każdym razem kiedy chrześcijanin wznosi oczy do nieba, do Matki Zbawiciela, modlitwa jego kończy się błaganiem o Jej pomoc. My tak nędzni, tak biedni, niegodni wiemy, że Maria potężna przed Bogiem nie odrzuci naszych próśb. Dlatego też w niebezpieczeństwie i niepokoju wołamy do Niej. A gdy Ona zajmie się naszymi sprawami, ręce Jej przedstawią nasze prośby Jej Synowi, napewno będziemy wysłuchani.

Módl się nieustannie za nami. — To wyrażenie jest zapożyczone z rozmowy Matki Boskiej Saletyńskiej: „Chcąc, by mój Syn was nie opuścił muszę Go nieustanie o to prosić“.

Chrystus jest sędzią a sprawiedliwość nie może się zrzec swoich praw i pozwolić szydzić bezkarnie z praw Najwyższego. Lecz Pan Bóg nie chce zaraz karać grzesznika, ale z miłosierdzia Swego ustanowił potęgę wszechwstawiennictwa, prawo łaski, aby zmienić i zatrzymać sprawiedliwy upust gniewu. Ta wszechpotężna siła mieści się w nieustannym orędownictwie Marii za winnymi.

Maria nieustannie wstawia się za nami, bo to jest Jej rola w niebie. Maria wypełnia ją bez przerwy, nawet wtedy, gdy niewdzięczne dzieci nie ocenia ją Jej pośrednictwa i wstawiennictwa wobec Majestatu Bożego.

Któż wypowie jaką korzyść przynosi ta modlitwa nieustanna zanoszona bez przerwy przez Tę, Której nigdy nic nie odmówiono! W historii świata i jego kolejach, któż oceni należycie cudowne skutki tego? Gdybyśmy mogli wniknąć w tajemnice Boże, bylibyśmy zachwyceni widokiem tego, co zawdzięczamy modlitwie Dziewicy Płaczącej z la Salette!

Módl się nieustannie za nami, którzy się do Ciebie uciekamy! O Mario, Syn Twój polecił Ci modlić się nieustannie za nami, a my z kolei upadamy do Twoich stóp i prosimy Cię, byś zawsze wypełniała tę misję na większą korzyść ludu Twego. Módl się za nami dzisiaj, módl się za nami jutro, bo my zawsze, tak dziś jak i jutro sami słabi jesteśmy, bezradni; w radości lub nieszczęściu, z nadzieją w sercu lub pogrążeni w smutku, ciągle

i niezachwianie, uciekać się będziemy do Ciebie. Któż więcej niż Ty zasługiwałby na naszą ufność, Ty tak macierzyńska. Dobra dla tych najmniejszych ze swych dzieci. Przez Ciebie Jezus okaże nam miłosierdzie, nam grzesznikom, a Ty będziesz dla każdego z nas ucieczką pewną w życiu i w godzinę śmierci, o Dziewico Saletyńska Pojednanie grzesznych.

DUMA

Pewnego razu pani X. miła i zacna staruszka, opowiadała w dość licznym gronie młodych pań i panienek następującą anegdotę.

— Duma jest wadą dość u nas powszechną. W mężczyznach zbyt ostre jej kanty ściera samo życie, ale kobicty nie mogą się jej nieraz długo pozbyć i stają się przez to nieznośne. Dziwnym jest przy tym to, że dumą odznaczają się nieraz osoby, które nie mają żadnego dobrego ku temu powodu. Tak było i ze mną.

Byłam bardzo „pysznym" dzieckiem. W miarę lat wada ta rozwijała się we mnie coraz bardziej. Na pensji moje wyniosłe obejście zrażało do mnie moje koleżanki, później, w salonach, towarzyszki zabaw i młodzież. Nie lubiano mnie i nazywano „Księżniczką", ale to właśnie schlebiało mojej miłości własnej i potęgowało jeszcze dumę.

Z tego powodu żaden młody człowiek nie zbliżał się do mnie — i byłabym niezawodnie dotychczas rutę siała, gdyby nie to, że niespodzianie zostałam raz na zawsze z mojej wady wyleczona.

Było to przed spowiedzią wielkanocną. Przy rachunku sumienia przyszło mi na myśl pytanie, czy moja duma nie jest tym samym, co pycha, która, jak wiadomo, stoi na czele grzechów głównych.

Przystąpiwszy więc do konfesjonału, w którym siedział nie mój zwykły spowiednik, ale jakiś wiekowy już ksiądz, wyznałam w końcu, po całej litanii innych grzechów, że jestem dumna.

Ale staruszek nie dosłyszał widocznie dokładnie, albowiem otoczył dłonią ucho i zapytał:

— Jaka jesteś?

— Dumna — odrzekłam nie bez poczucia pewnej wewnętrznej dumy, albowiem wydawało mi się, że byle kto nie może mieć takiego grzechu.

— Aha! dumna! No, proszę! A z czegożeś ty, moje dziecko, dumna?

Milczałam, albowiem nie mogłam znaleźć na razie odpowiedzi.

— Czy może ty pochodzisz z jakiego historycznego rodu?

— Nie, wcale nie. Ot, szlachcianka jestem, jak każda inna, ale żeby tam ród mój miał być aż historyczny, to wcale nie.

— Aha! To może ty jesteś bardzo utalentowana albo uczona?

— I... Artystką nie jestem, a co do uczoności, skończyłam pensję, ale teraz ciocia wprowadza mnie w świat, więc nie bardzo mam czas co czytać.

— No! już wiem: musisz być bardzo bogata?

— Nie, ojcze. Tata ma wioseczkę, ale i trochę długów, a ciocia żyje z emerytury po mężu.

— Cóż wreszcie?... Bo... mnie to tam nie obchodzi i nie dowidzę, ale jeśli nie to i nie drugie, to chyba musisz być bardzo urodziwa?

— Tak sobie... niczego! Brzydka może nie jestem, ale gdzie mi tam do piękności...

— Aha! — rzekł znowu ksiądz.

I po chwili do mnie:

— No, to uspokójże się, moje dziecko, bo ty jesteś głupia, nie dumna. a to wcale nie g r z e c h...

Henryk Sienkiewicz
(Nowele)

Rola prostoty w życiu religijnym

Zaznaczam, że nie mam zamiaru i powiem wprost, nie stać mnie na to, by sobie pozwolić na jakąś rozprawę naukową o prostocie, uważając słusznie tę dziedzinę za zastrzeżoną wyłącznie mistrzom tej wspaniałej cnoty.

Moja wiedza nie sięga tak głęboko. Czytając Ewangelię spostrzegłem, że Pan Jezus prostocie dużo poświęca miejsca i dlatego zwalniając się z obowiązku przytaczania tych miejsc, przystępuję od razu do rzeczy.

* * *

Muszę również zauważyć, że aczkolwiek cnota prostoty jest właściwą wszystkim świętym, wyróżniają się nią jednak przede wszystkim św. Ludwik, król, św. Franciszek Salezy, św. Wincenty a Paulo, św. Bernadetta i Teresa od Dzieciątka Jezus.

Święty Franciszek Salezy wyznaje, że z wielkim trudem doszedł do prostoty: „Będąc w Paryżu, bardzo młodo zapragnął stać się świętym i doskonałym. Myślałem, że w tym celu trzeba koniecznie pochylić głowę, odmawiać godzinki, bo tak postępował mój kolega, naprawdę dobry chłopiec. Przez dłuższy czas trzymałem się tej dziwnej metody, ale nie postąpiłem w świętości".

Zmienił zatem sposób postępowania i dobrze zrobił.

Zauważają, że w jego pismach jest dużo gracji i delikatności, ale one wypływały z jego usposobienia, poza tym jego kanonicy, piszą: „Bylibyśmy niezmiernie zaskoczeni, gdyby nasz biskup został kiedyś zapisany w poczet świętych. Wprawdzie wywiązuje on się solidnie z wszelkich swoich obowiązków, ale, nie wyróżnia się niczym od innych, obdarza wspaniałomyślnie kanoników, biorąc często udział we współczesnych przejażdżkach po jeziorze gwoli rozweselenia tychże".

To samo prawie mówiono w Karmelu Lisieux o św. Teresie od Dzieciątka Jezus.

Pewnego razu, gdy specjalnie cierpiąc, położyła się w czasie poobiedniej rekreacji, doszła do jej uszu następująca uwaga z kuchni: „Nasza mała siostra Tereska chyba wkrótce umrze i jestem niezmiernie ciekawa, co też po jej śmierci powie o niej nasza przełożona? Będzie na pewno w ogromnym kłopocie, gdyż ta malutka siostra, jakkolwiek bardzo miła, nie zrobiła nic takiego, co można by z uznaniem podkreślić".

Nic lepszą miała reputację u swoich sióstr i pokorna Bernadeta.

W czasie pobytu w Nevers jedna z noworzybyłych nowicjuszek prosiła przełożoną, aby jej wskazała siostrę Bernadetę. Przełożona wskazując na Bernadetę, powiedziała: „Oto ta, proszę"!

„...To"? — odpowiada zdziwiona nowicjuszka, córa bogatych rodziców.

A Bernadeta wyciągając doń rękę z uśmiechem powiada: „Ależ tak, tylko „to" panienko".

* * *

Ponieważ muszę już skończyć, powiem po prostu: „Tak trzeba postępować".

Cały talizman szczęścia świętych polegał na sumiennym wykonywaniu, w całej szczerości i prostocie, bez wyrachowania, wyniosłości czy próżnej chwały, bez wyrafinowania i niepotrzebnego niepokoju obowiązków dnia. Nie było to oczywiście cnotą, ale drogą najpewniejszą, po której przy pomocy Bożej osiągali szczyty bohaterstwa i świętości.

A więc — po prostu!

Nawrócenie się lekarzy

W czasopiśmie Tow. Med. St Luc, St-Côme et St-Damien, z kwietnia br. dr Henryk Bon podaje referat, który w roku ubiegłym poświęcił trzem lekarzom nawróconym, a to: Karolowi Richet (1850-1935), Karolowi Nicolle (1866—1936) i Aleksemu Carrel (1873—1948).

Karol Richet zajmował się wszystkimi zagadnieniami. Pozostawił po sobie nieoszacowane dzieła z dziedziny psychologii, która była jego specjalnością, ale i poezje, dramaty, powieści umoralniające i społeczne, nawet filozoficzne. Był współwynalazcą wraz z Portier zjawiska znanego pod nazwą *anafilakcji* — uczulenia, stanu wytwarzającego się w ustroju ludzkim po wprowadzeniu białka obcogatunkowego (1911). Richet wierzył w spirytyzm w tym znaczeniu, że przypuszczał istnienie faktów niewytłumaczalnych przy pomocy psychologii zwyczajnej. Zajął się tym zagadnieniem w książce pt. Traktat o metafizyce (1923). Były to czasy szczytu jego wiedzy. Jeśli chodzi o religię, w ogóle nie zajmował się jej zgłębianiem. Użala się na przykład, że „spirytyści chcieli mieszać religię z wiedzą". Dodaje zresztą: „Trzeba pozostać ziemią na ziemi, być wstrzemięźliwym wobec wszelkich teorii i pytać siebie pokorniutko czy takie a takie zjawisko, które się zgłębia, jest prawdziwe, bez chęci sprowadzania tajemnic do naszego przeznaczenia... *Dalsze zgłębiania w tej dziedzinie nie pociągają mnie* (jego podkreślenia). Oddaję się z zapałem temu skromnemu zadaniu, nie potrzebuję rozmyślać nad nieśmiertelnością dusz".

Posunął się nawet tak daleko w przypuszczeniach, że słowa Pisma św.: Omnia in mensura, in numero et pondere disposuisti, które niesłusznie przypisywał Ekklezjaście, uważał za zaprzeczenie wszelkiej mistyki religijnej, gdy one odnoszą się do wiedzy w ogóle. „Tymczasem metafizyka przez samo wzywanie umarłych, już w założeniu przypuszcza ich życie! Richet odrzuca gwałtownie metafizykę, w swojej książce, „gdyż mówi on, życie poza grobem przypuszcza fakty nieprawdopodobne, kłócące się z faktami fizycznymi i ze zdrową logiką, która dowodzi, że wszystko po śmierci ginie" (Traktat o metafizyce, str. 280).

Logika? Uznaje istnienie logiki! A gdzież podziewa się miara, liczba, waga? Czy logikę można obliczyć, zmierzyć, zważyć? „Wszystko musi zginąć?" — Cóż się tedy staje ze sławną zasadą Lavoisier: „Że nic nie ginie"?...

Richet nie może się zgodzić z tym, że dusza istnieje poza mózgiem. Przypuszczenie, że świadomości takie jak Ludwik XI i Joanna d'Arc, nie zniknęły ze świata, wydaje mu się przeraźliwie nierozsądne. A jednak nie zaprzecza istnienia Joanny d'Arc i jej „głosów". „Głosy i widzenia Joanny d'Arc wkraczają bez wątpienia w zjawiska metafizyki". Richet używa słowa „bez wątpienia", gdy ono w swoim źródłosłowie przypuszcza wątpliwość jednak.

Karol Richet skierowawszy się na drogę badania faktów, nie mógł pominąć „zdarzenia w Lourdes". Joanna d'Arc, Lourdes wykraczały poza szarzyznę codzienności, przenosząc wzrok i umysły z tego świata widzialnego ku światu niewidzialnemu. U schyłku życia zmieniły się jego poglądy do nie poznania. Nie stwierdza żadnego wpływu zewnętrznego na Karola, chociaż Ks. bp. Beaudrillart śledził z wielkim zainteresowaniem rozwój tych poglądów.

„Jego całkowite nawrócenie dokonało się przed śmiercią w formie bardziej określonej niż przyjęcie Ostatnich Sakramentów".

„Świadectwo Ks. kan. Riviere, obecnie bpa w Monaco, a wówczas proboszcza parafii św. Tomasza z Akwinu w Paryżu, brzmi, jak następuje:

— „Miałem prawdziwe zadowolenie, pisze on do Dra Bon, słuchać spowiedzi Karola Richet. Był zupełnie świadom tej czynności i chociaż nie mógł przyjąć Komunii św. z powodu trudności w połykaniu, przyjął ostatnie Namaszczenie z całą świadomością i wolą. Po dziś dzień stoi mi przed oczyma licznie zebrana rodzina, klęcząca wokół jego łoża, łącząca się w modlitwach liturgicznych ze mną w chwili, gdy Karol przyjmował ostateczne łaski Boże. Wyglądał on na odchodzącego z tej ziemi patriarchę...

Tak kończy Ks. bp Riviere:

„I znowu miłosierdzie Boże wyszło na spotkanie tego skołatanego życiem i poszukiwaniem prawdy serca.



Przejawy życia parafialnego w Rzeszowie — Osiedlu.

W niespełna trzy miesiące po Karolu Richet, bo 28 lutego 1936 r. dopaliło się życie Karola Nicolle. Nicolle również był człowiekiem o powszechnych zainteresowaniach, uczonym, wykształconym, artystą. Za wzorem Richet, wyzbywszy się wiary, był *„niespokojny“*, jak zresztą przyznaje się sam do tego w książce zatytułowanej: „O przeznaczeniu człowieka...“

„Ci spośród moich czytelników, do których w szczególności się zwracam, nie znają spokoju, jak ja. Zadają sobie pytania i cierpią. Wzdrygają się na samą myśl o unicestwieniu końcowym. W braku dowodów potwierdzających życie pozagrobowe, proszą, by im zostawiono i wzmocniono nadzieję“.

W dalszych swoich wywodach wyznaje Nicolle, że nie mając sam pewności co do życia pozagrobowego, nie może jej podać innym. Tu rozum musi zamilknąć, tak sądzi Nicolle i czekać objawienia.

Natomiast my, przyzwyczajeni do ścisłego rozumowania, wiemy dobrze, że za istnieniem życia pozagrobowego przemawiają nie tylko dowody naukowe. Kształtowanie się naukowe człowieka tego pokroju, co Nicolle, a to samo trzeba powiedzieć o Richet i tylu, tylu innych, —



Nowicjusze saletyńscy w Dębowcu w dniu obłóczyn zakonnych dn. 8 września 1950 r.

opierało się na zasadniczym błędzie, mianowicie: na zaprzeczaniu istnienia tego, co przechodzi zasięg wiedzy.

Nicolle nie wyrzucał bynajmniej filozofii współczesnej twierdzeń przerastających poziom wiedzy. Nie! Zarzucał jej natomiast kompletny brak znajomości natury ludzkiej. Wyrzucał jej racjonalizm źle przykrojony do duszy ludzkiej. Oto głęboki sens jego własnych wypowiedzi:

— „Odmawiam systemom ściśle filozoficznym wszelkiej skuteczności, bo przemawiają tylko do rozumu, zaniedbując potrzeby serca. W sercu rodzą się niepokoje i dla serca trzeba szukać lekarstwa".

Konkluduje, że trzeba się zwrócić do „religii objawionych". Przypomina, że został wychowany w religii katolickiej, a uważając ją za godną politowania, dodaje:

— „Znam dziecinady i słabości; pewne ceremonie nie podobają mi się; a niektóre obowiązki budzą obrzydzenie".

W dalszym ciągu swoich wywodów przyznaje mimo wszystko, że religia katolicka jest „logiczna i konsekwentna sama w sobie, to znowu oderwana i często sprzeczna", ale czy to właśnie nie jest dowodem jej prawdziwości?

Już w wyżej przytoczonych słowach, kryje się późniejszy jego wybór, a umacnia go następującymi: „Gdybym miał szukać przytułku, szukałbym go w religii katolickiej, ponieważ w rysach zasadniczych rozpoznaję samego siebie. To zdaje się być zupełnie naturalnym, że z taką pomocą spieszę do moich zaniepokojonych braci".

Wreszcie wybiła godzina, w której miał szukać „schronienia". Było to w listopadzie 1935 r. Był wtedy obłożnie chorym i jako doświadczony lekarz śledził pilnie stan swego ulatującego zdrowia:

— „Serce moje słabnie, pisze do Leona Daudet. Zaczynam więc żyć w półodrętwieniu. Świadomość wprawdzie istnieje, ale uśpiona. Muszę się wysilać, aby ją obudzić".

Świat widzialny zamyka się przed nim. W głębi nurtuje myśl, ale niezdolna już wykonywać zadań naukowych, pisze do wydawcy, który chciał wydać jego dwie książki. Mówiąc o drugiej swojej książce, oświadcza: „Wykaże ona dostatecznie nieudolność rozumu w wyjaśnianiu faktów biologicznych, a w szczególności tych, które dotyczą pochodzenia istot żywych".

„Nieudolność rozumu!" Oto wynik ogromnej pracy nieprzeciętnego biologa. Rozum wiele ma do powiedzenia, ale nie może uchwycić wątku życia. Zawsze brakuje rozumowi wątku filozoficznego, a uczony takiej miary, jak Nicolle wysnuwa wniosek, że tylko religia objawiona może wyjaśnić rzeczy niewytłumaczalne inaczej. Ileż w tych wywodach uczonych mieści się fideizmu!... Jakkolwiek rzeczy się mają, Nicolle pisze w swoim liście do Leona Daudet:

— „Koniec końców: skoro rozum ludzki nie jest w stanie dać przekonywujących o pochodzeniu życia wyjaśnień, to trzeba się chwycić tradycjonalności wyjaśnienia, to znaczy wrócić do religii katolickiej, apostolskiej i rzymskiej. W końcowym zestawieniu: za i przeciw przyłącza się do wiary katolickiej!... Żegnam cię Leonie!

W liście zaś do Jerzego Duhamel pisze: „Radziłem się jednego zakonnika. Wypowiedziałem stan mojej duszy, jej nadzieje i wątpliwości. A on ze swej strony otworzył mi bramy owczarni i zmieszałem się ze stadem". (Przytoczenia w streszczeniu Piotra Mauriac).

* * *

Jeśli chodzi o Aleksego Carrel nie potrzebujemy przedstawiać ewolucji jego pojęć. Opisał je sam w książce, którą posługiwano się, jako czytankami, w pewnym kościele, pt. *„Podróż z Lourdes"* Plon (1949). Wystarczy wspomnieć, jak wielkim powodzeniem cieszyło się jego poprzednie dzieło: L'homme cet Inconnu — Człowiek, ten nieznany, mimo znacznych braków i chociaż roi się w nim od niedbociągnięć filozoficznych i teologicznych. Tu pozwolimy sobie przytoczyć tylko urywek z książki o Modlitwie (1944):

„Przez modlitwę człowiek zdąża ku Bogu, a Bóg wchodzi w niego. Modlitwa jest nieodzowna dla naszego rozwoju. Nie możemy uważać modlitwy za jedyny sposób, jakiego się czepiają żebracy, tchórze i w ogóle umysły słabe. Modlitwa przynosi nam wstyd, powiada niemiecki Nietsche. A jednak, jak człowiek, nie wstydzi się pić i oddychać, tak samo nie powinien się wstydzić modlić. Człowiek tak potrzebuje Boga, jak wody i tlenu..."

L. Cristiani, l'Ami.

MARIA GORETTI

Żeby oddychać powietrzem czystym, orzeźwiającym i pocieszającym równocześnie, trzeba się zwrócić ku wielkim uroczystościom Roku Jubileuszowego. Często na łamach naszego pisemka mówiliśmy o tym. Bez wątpienia, najbardziej na naszą wyobraźnię działają beatyfikacje i kanonizacje. A wśród nich, wybija się na czoło wszystkich, jako jedyna w historii Kościoła katolickiego, kanonizacja anielskiej dziewczynki Marii Goretti.

„Uroczystość kanonizacyjna Marii Goretti, była uroczystym sprostowaniem twierdzenia Renana o kanonizacji świętych". — Rzym, powiedział Renan, może sobie kanonizować świętych ale nigdy nie będą ich kanonizowały narody" nie będą ich kanonizowały narody"! To prawda, że papież ogłosił Marię Goretti świętą, ale wpierw kanonizował ją naród".

Czasopismo Ecclesia z czerwca bieżącego roku podało wzruszający opis jej śmierci. W „Dokumentach katolickich" z dnia 16 lipca figuruje przemówienie papieża w dniu kanonizacji i homilia na dzień następny.

Według pewnych danych 500 tysięcy ludzi brało udział w tych wzniosłych ceremoniach. Po raz pierwszy w dziejach ta przepiękna uroczystość odbywała się na świeżym powietrzu, nazewnątrz bazyliki św. Piotra. Żadna przecież budowla, niech by największa, nie zdołałaby pomieścić tych półmilionowych tłumów; nawet ogromny w swych rozmiarach cyrk Flawiusza, Kolosseum, nie widział podobnego widowiska.

Wśród napisów, wznoszących się ponad głowami pielgrzymów widniało dziesiątki i dziesiątki nazw róż-



Tu spoczywały zwłoki Marii Goretti przed beatyfikacją.

nych miejscowości z Kampanii rzymskiej. To biedni wieśniacy, przerwali pracę w



Assunta, matka św. Marii Goretti, brała udział w uroczystościach kanonizacyjnych swej córki.

polu, by spieszyć na uroczystości kanonizacyjne jednej z nich. Pełni szacunku, podziwu i pobożności względem tej przedziwnej młodej dziewczynki, która wolała śmierć niż grzech i przebaczyła swemu zabójcy, jak Jezus przebaczył na krzyżu swym katom. To lud, cały naród kanonizował Marię Goretti wraz z papieżem i Kościołem. Kościół ograniczył się tylko do zebrania faktów i świadectw, by zatwierdzić, zalegalizować pobożność ludu. Głos papieża poruszył to niezmierne słuchowisko.

„Dlaczegóż tak licznie, drodzy synowie, przybiegliście na tę uroczystość? Dlaczego, czytając czy słuchając opowiadania jej króciutkiego życia, podobnego do jakiegoś zdarzenia ewangelicznego dla swej prostoty i gwałtownej śmierci, wzruszaliście się do łez? Dlaczego Maria Goretti podbiła tak nagle wasze serca, że stała się waszą ulubienicą? Bo na tym świecie, nurzającym się w rozkoszach, żyje nie tylko jakaś garstka spragnionych nieba i czystego powietrza, ale niezmierny tłum wybranych dusz, których nadnaturalna woń czystości pociąga...“

W dalszym ciągu swego przemówienia Ojciec św. wykazuje, że Maria Goretti nie tylko praktykowała cnotę czystości posuniętą do bohaterstwa, ale i inne cnoty chrześcijańskie, właściwe jej wiekowi i warunkom, w jakich się znajdowała.

Wielokrotnie przemówienie papieskie było przerywane okrzykami radości. Następnie wywiązała się wzruszająca rozmowa między dostojnym mówcą a słuchaczami. Na pytania Piusa XII wierni odpowiadali: tak, ta! A przecież był to lud zebrany z Lacjum, Marchii, Kalabrii, Piemontu i Lombardii. Gdy Ojciec św. przechodził wśród tłumów, uniesienia i radości nie było końca. Po odczytaniu pisma domagającego się kanonizacji, papież, klęcząc, modlił się chwilkę po cichu. Potem odśpiewano Veni Creator i Ojciec św. siedząc na tronie „ex cathedra“ wypowiedział formułę kanonizacyjną wśród uroczystej ciszy.

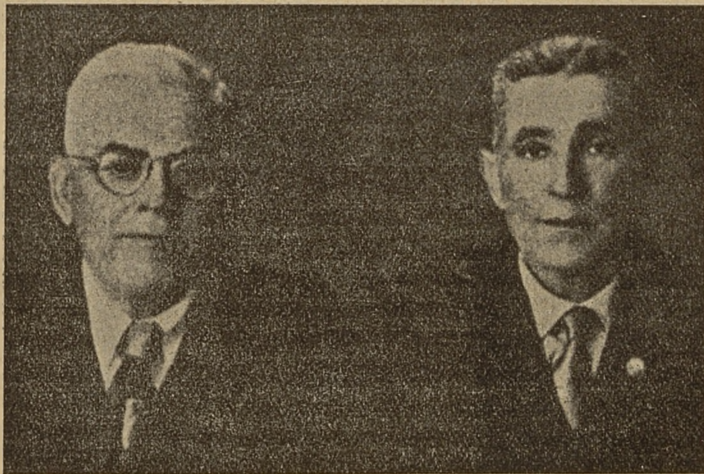
Odtąd Kościół ma jedną świętą więcej. Jeszcze jedno uderza w tej przedziwnej uroczystości, że pierwszy raz w dziejach, bierze udział w kanonizacji własna matka świętej i jej czworo dzieci. Wszystkich przyjął potem Ojciec św. na specjalnym posłuchaniu nazajutrz, 27 czerwca. Assunta Goretti, matka, licząca sobie 85 lat, zniedołężniała już, śledziła przebieg ceremonii z okna pałacu watykańskiego.

Podano, że były jeszcze inne wypadki

udziału matek w kanonizacji ich dzieci, mianowicie: na kanonizacji Katarzyny ze Sieny, i św. Alojzego Gonzagi miały być ich matki...

Twierdzenia dziennika mijają się z prawdą, bo najpierw: kanonizacja Katarzyny ze Sieny odbyła się w 134 lat po jej przyjściu na świat, tzn. 1481 r., a urodziła się w roku 1347, a jeżeli się jeszcze weźmie pod uwagę fakt, że Katarzyna była 25 z rzędu dzieckiem, więc było rzeczą wprost niemożliwą, by matka mogła brać udział w kanonizacji swej córki.

Co się zaś tyczy matki Alojzego Gonzagi, to prawda, że żyła jeszcze w czasie beatyfikacji swego syna, ale nie brała udziału w tej uroczystości z tej prostej przyczyny, że papież ogłosił jej syna błogosławionym „oraculo vivae vocis" — na Konsystorzu, w którym biorą udział tylko kardynałowie. Odbyło się w roku 1605, za rządów Pawła V. Stąd wniosek, że Assunta Cerlini, zamężna Goretti, jest jedyną w historii Kościoła katolickiego matką, która brała udział w kanonizacji swego dziecka.



Dwaj bracia św. Marii Goretti.

Przemówienie Ojca św. w dniu kanonizacji Marii Goretti

(Pochwała czystości)

Wielebni Bracia i Drodzy Synowie!

Przez miłosierne zrządzenie Boskiej Opatrzności najwyższe wyniesienie pokorniuchnej córy ludu, odbywa się w ten pogodny wieczór z okazałością dotychczas niespotykaną w zapiskach Kościoła, pod sklepieniem niebios, z którego patrzą na ziemię miliony gwiazd. Stało się tak zgodnie z Waszymi życzeniami, które wyprzedziły nasze rozporządzenia. Dodaje jeszcze okazałości nadzwyczajny ściąg ludności, niespotykany na żadnej dotąd uroczystości kanonizacyjnej. A nad wszystkim góruje, wydając z siebie upajającą woń ta lilia, odziana purpurą męczeństwa, którą z prawdziwą, wewnętrzną radością wciągnęliśmy do księgi świętych: słodka męczennica czystości, maleńka Maria Goretti.

Cóż skłoniło Was, drodzy synowie, że tak licznie przybyliście na tę uroczystość? Dlaczego, czytając czy słuchając opowiadania jej króciutkiego życia, podobnego raczej do jakiegoś zdarzenia ewangelicznego dla swej prostoty i gwałtownej śmierci, wzruszaliście się do łez? Dlaczego Maria Goretti podbiła tak nagle wasze serca, stając się ulubienicą waszą? Bo na tym świecie, nurzającym się w rozkoszach, żyje nie tylko jakaś garstka spragnionych nieba, ale niezmierny tłum wybranych dusz, których pociąga nadnaturalna woń czystości.

Jest to prawdą niezbitą, że w męczeństwie Marysi Goretti cnota czystości świeci nadzwyczajnym blaskiem, a trzeba przy tym podkreślić, że w niej i z nią inne cnoty chrześcijańskie zatriumfowały. W jej cnocie czystości uwypukla się w sposób trwały i wiele mówiący władztwo ducha nad materią; w czołowym bohaterstwie którego przecież nie można improwizować, wybija się na pierwsze miejsce czuła, posłuszna i czynna miłość rodziców; poświęcenie ofiarne w twardym znoju codziennym; ubóstwo przyjęte w duchu ewangelicznym i podtrzymywane z ufnością do Opatrzności Boskiej; pobożność rzetelnie praktykowana, pogłębiana żmudnie z dniem każdym, stawała się skarbem jej życia podsycana płomieniem modlitwy, gorące pragnienie Komunii św. i wreszcie, godne ukoronowanie cnoty miłości bliźniego, bohaterskie przebaczenie zabójcy. Ten wiśniaczy wieniec kwiatów polnych, a tak miły Bogu, przyozdobił jej biały welon komunijny, a trochę później męczeństwo.

I tak, ten święty obrzęd rozwija się przed oczyma niezmiernego tłumu, który przybył dla uczczenia cnoty czystości. Jeżeli chwale męczeństwa sprzeciwia się każda zbrodnia, to męczeństwo Marii Goretti odsłania niesłychany skandal dwudziestego wieku. W ciągu prawie ostatniego pięćdziesięciolecia, z powodu słabego przeciwdziałania dobrych, sprzysiężenie złych obyczajów, opierając się na książkach, rycinach, widowiskach, słuchowiskach, modzie, plażach, usiłuje podkopywać autorytet rodziny, tej naturalnej ochrony cnoty i dzieci.

O, kochana młodzieży, młodzieńcy i panienki, źrenice ócz Jezusowych i naszych, odpowiedzcie mi, czy jesteście zdecydowani opierać się stanowczo, przy pomocy łaski Bożej, przeciw wszelkim zakusom na cnotę czystości?

A i wy, ojcowie i matki, wobec tego tłumu, przed obrazem młodziutkiej dziewicy, której niepokalana czystość wprawiła w zachwyt wasze serca, wobec jej matki, która wychowała ją w wielkim szacunku

dla ciała, tej świątyni Ducha św., wobec tej matki, która nie uskarżała się na jej śmierć, żyjąc w biedzie i która dziś, pochyla się z wielkim przejęciem przed własnym dzieckiem, aby się modlić za jej wstawiennictwem, odpowiedzcie mi, czy jesteście gotowi, zobowiązać się uroczyście, czuwać, w miarę waszych możliwości nad waszymi synami i

święta! Męczenniczko na ziemi i aniele w niebie; z wyżyn Twej chwały spójrz łaskawie na ten lud, który Cię kocha, czci i szanuje. Na czole Twoim widnieje wyryte zwycięskie imię Jezusa. Z Twojego czoła dziewiczego bije siła miłości i wierności dla Boskiego Oblubieńca. Własną Krwią męczeńską odtwarzasz Jego odkupicielskie Oblicze.



Pierwociny Małego Seminarium misyjnego w Cas-bas, Argentyna, ze swoim dyrektorem ks. Alojzym Zawiszą, saletynem.

córkami, aby ich zachować i bronić od otaczających ich niebezpieczeństw i trzymać ich z dala od miejsc zarażonych bezbożnością i rozpustą?

A teraz, wszyscy słuchacze, podnieście swe serca, bo ponad niezdrowym bagnem i błotem świata rozciąga się niebo o nieskończonej piękności. To niebo właśnie oczarowało Marysię Goretti i do niego postanowiła się dostać jedyną drogą, drogą pobożności, miłości Chrystusa i bohaterskim zachowywaniem przykazań Boskich.

Bądź pozdrowiona słodka i miła

Tobie, Potężna orędowniczko u Tronu Baranka Bożego, powierzamy naszych synów i córki tu obecnych i tych wszystkich, którzy się z nami łączą duchowo. Młodzież uwielbia Cię, pragnąc stać się naśladowczynią Twojego zapału w wierze i nieskazitelnej czystości. Do Ciebie uciekają się ojcowie i matki z prośbą o pomoc w wychowaniu. Przy Tobie, za naszym pośrednictwem, małe dzieci znajdują ucieczkę, spodziewając się ochrony przed brudem i możliwościami kroczenia drogą życia pogodnie i z radością czystych serc. Amen.

Z PAMIĘTNIKÓW MISJONARZA

Pamiętam dobrze, było to w dniu 28 października 1941 r. Czasy okupacji i szalejącego teroru gestapowskiego. Podchodzi do mnie solenizant, Ks. Kanonik X. i powiada: „Będzie miał Ksiądz nowe, trudne i bardzo odpowiedzialne zajęcie. Orientuje się ksiądz, że władze okupacyjne niechętnym wzrokiem patrzą na jakiekolwiek gromadzenie się księży, dlatego władze diecezjalne życzą sobie, aby po dekanatach odbywały się jednodniowe skupienia „rekolekcje" dla duchowieństwa świeckiego.

Przeraziłem się samą myślą czegoś podobnego, a cóż dopiero realizacja programu... Może by Ks. Kanoniku kogoś innego do tak odpowiedzialnego zajęcia delegować?... kogoś starszego?... Niestety już uchwała zapadła i... nie ma rady.

Trudno. Zbieram materiał, tym bardziej, że pierwszy taki dzień skupienia miał się odbyć czwartego listopada, powiedzmy sobie w Rachwałowie, i nie było czasu na marudzenie. Czwartego listopada rano wybieram się do pociągu, na około, przez miasto. Doszedłszy do rynku zastaję ulice zamknięte kordonem żołdaków niemieckich i uwijających się poza nimi gestapowców. Zrozumiałem, że trzeba się wycofać i to czym prędzej, zanim mnie zobaczą... Wycofuję się więc pośpiesznie i idę nad „młynówkę"... Tymczasem czas uchodzi. Zanim przybyłem do stacji, pociąg ruszył, a tam — czekają... Miałem być o 9-tej w kościele. O 10-tej idzie drugi pociąg z „bohaterami nad Stalingrad", oczywiście „nur für deutsche" — nawet nie próbuję wsiadać, wiedząc z góry, co mnie czeka...

Dopiero po południu i to furmanką, która przywiozła zboże kontyngentowe dostałem się na miejsce przeznaczenia i tu nowe niepowodzenie. Komendant żandar-



Najprzew. Ks. Generał Księży Saletynów Ks. J. Imhof błogosławi fundamenty nowego domu naszego Zgromadzenia w Rzymie.

merii od rana czeka na rekolektanta, bo chciałby się dowiedzieć, — „o czym będzie podczas rekolekcji mowa"? — Nie chcąc z góry wystawić na niepowodzenie rekolekcji i narażać na przykrość gospodarza i innych zebranych konfratrów, poszedłem do lwiej jamy w towarzystwie jednego księdza.

Z trwogą nacisnąłem guzik elektryczny i niezmiernie uradowaliśmy się obaj z towarzyszem, gdy żandarm nie prosił nas do wnętrza, ale przez okno załatwił formalności. Pytania sypały się, jak z rogu obfitości: Jak się nazywasz? — Ile masz lat? — Gdzie mieszkasz? — Jak na imię ojcu? — matce? — Kiedy tu przybyłeś? — O czym będziesz mówił? — O powołaniu i obowiązkach kapłana, odpowiadam.

O której godzinie kończycie zebranie? — Trudno odpowiedzieć, gdyż jeszcze się nie rozpoczęło. — Dlaczego zwlekałeś z przyjazdem, pyta dalej żandarm? — Czy nie kontaktujesz się z partyzantami, którzy grasują w okolicy? — No i szereg jeszcze innych, w jego mniemaniu aktualnych pytań, jak: Co myślę o władzach nowych? — itd. itd...

Po takiej łaźni, staję przed kapłanami i zaczynają się rekolekcje — skupienie. Każdy głośniejszy szmer z zewnątrz powiększa jeszcze przeczulona wyobraźnia, witając każde przejeżdżające auto, jako specjalnie wysłane po nas. W takiej atmosferze wygłaszam cztery konferencje po trzy kwadranse każda i, po wysłuchaniu spowiedzi, wracam, tym razem furmanką, do domu, by nazajutrz, wyruszyć na drugi kraniec diecezji, do innej miejscowości.

* * *

6 listopada 1941 r. —

Nie mam nocnej przepustki, dlatego wszyscy drżą o mnie, że przejeżdżając obok „gestapo" wpadnę... Mam jednak na niemiaszków sposób. Nie idę pieszo, bo myśleliby, że się przekradam nielegalnie. Jadę furmanką. Czyż Niemiec mógł przypuszczać, że ktoś, kto nie posiada przepustki mógłby sobie pozwolić na hałaśliwy przejazd wozem?... Po drodze nikt mnie nie zaczepił i na czas przyjechałem na stację, ale tu zastałem obławę, niby za masłem i słoniną, a skończyło się na zwykłej, najordynarniejszej łapance ludzi. I ja znalazłem się wpośród przeznaczonych na wywóz, tylko, uratował mnie od tego losu, dokument od Kreislandwirtha, nakazujący mi dostawę pewnej ilości zboża. Udało mi się wytłumaczyć żandarmowi ślązakowi, że, jeżeli mnie wywiozą, nikt już kontyngentu nie odstawi i on będzie odpowiadał za głodzenie żołnierzy... Żandarm pomyślał chwilkę i widocznie przemówiłem mu do przekonania, bo nie tylko mnie zostawił, ale wyjaśnił mi jeszcze „łaskawie", że powinienem iść do domu i jechać z kontyngentem. Jakoś jednak, niezauważony, dostałem się do przedziału i jadę do Starachowic... Tu nowy kłopot, bo do miejscowości, figurującej na zaproszeniu dziekańskim, nie kursowały żadne samochody, a było do przebycia kilkanaście kilometrów. Stoję bezradny przed maleńką wówczas stacyjką w Starachowicach, nie wiedząc, co począć!

Nadjeżdża pocztowy samochód, cały czerwony i z niego wysiada urzędnik pocztowy, Niemiec. Podchodzę i bardzo łamaną niemczyzną, pytam, czy nie zabrałby mnie do miasta N. Nie mogę, odpowiada, przewozić osób cywilnych, chyba, że kierownik pozwoli. Idę do kierownika, powtarzam o co idzie, a ten — sznapsa sa, mocie — pyta? — Nie mam! — odpowiadam. Chyba faroszek usiadnie w budzie (tzn. razem z pocztowymi workami?)... Cóż miałem robić. Nie było wyboru. Siadam. Drzwi zatrzasnęły się za mną. Ciemno wewnątrz... jedziemy. Zdaje mi się, że w Pawłowic, ludziska zgromadzeni przed pocztą, zauważyli mnie w tym niesamowitym ekwipażu i poszła zaraz sługębna fama w krąg, że jakiegoś księdza uwieźli gestapowcy...

Jak się to stało, że i Ks. Dziekan z N. dowiedział się o tym i biedaczyszko sterczał przy poczcie, żeby się czegoś pewniejszego dowiedzieć. Jakżeż ucieszył się staruszek, gdy otworzyły się drzwi wozu i — wysiadł z nich misjonarz.

W tym dniu nie mieliśmy już żadnych poważniejszych trudności.

Bem.

Święte imię Marii

Często w historii sam Bóg naznaczał lub zmieniał imię osobom, którym specjalne posłannictwo powierzał. Szymon, syn Jana, stał się Piotrem, ponieważ Jezus chciał na tej opoce zbudować Swój Kościół.

Nie brakuje i takich, którzy twierdzą, że Pan Bóg wybrał również imię i Tej, która miała być Matką Boga, aby w jego zgłoskach zamknąć przepowiednię jego przyszłości, jego zadania i przeznaczenie. Doktorzy, uczeni i wielbiciele Maryi wysilali się nad odkryciem znaczenia imienia „Maryja". Stosownie do jego pochodzenia egipskiego, żydowskiego czy aramejskiego przypisywano mu najróżnorodniejsze znaczenie i życie Maryi usprawiedliwia wszystkie, jak: „Ukochana przez Boga", albo „Gwiazda morza" albo „Pani".

Nas najbardziej interesuje to, co przedstawia to imię błogosławione. Jedno jest pewne, bez względu na przepowiednie czy moc, jaką temu imieniowi przypisywano, że imię to nabrało piękna i chwały od osoby Najświętszej Panienki.

Niech jeno jakieś imię nabierze rozgłosu, chociażby dziwnie brzmiało w uszach, natychmiast staje się popularnym. Po pierwszej wojnie światowej 1914—1918 roiło się np. we Francji od dzieci, którym nadawano imię wielkiego Joffre'a. Od chwili wyniesienia na ołtarze św. Tereni od Dzieciątka Jezus dziewczynkom nadawano to imię.

Między imionami noszonymi i wsławionymi przez niewiasty nie masz sławniejszego nad imię Maryi! Sławne są imiona Heleny, Klotyldy, Katarzyny, Agnieszki, Jadwigi, Elżbiety; ale najsławniejsze wpośród nich to, które nosi Najśw. Dziewica, Matka Boga i ludzi.

Być matką Boga to szczyt przeznaczenia ludzkiego. Nie masz nic większego po Bogu. Nigdy w ciągu dziejów żaden człowiek nie mógł związać ze swoim imieniem większej chwały.

A godność matki ludzi, związana ściśle z Boskim macierzyństwem, gdyż jest Matką Zbawiciela, rozciąga na całą ludzkość sławę tegoż imienia i upoważnia nas do przywłaszczenia go sobie. Imię Jezusa jest tylko Jemu zastrzeżone, gdy imię Maryi, naszej Matki, należy do wszystkich.

Imię to jest tak dalece wspólną wszystkich własnością, że dla niektórych stało się już pospolitym. Wielu nie ochrzciło by już tym imieniem własnego dziecka, bo podobno stało się ono imieniem służących.

Maryja, imię służących? Powiedz najpierw Służebnicy Bożej, imię Królowej, Królowej nieba i ziemi, Królowej wszystkich stworzeń, Królowej, której panowanie nie będzie miało końca. To imię jest tak sławne, że nawet najpokorniejsi chcieli się tym imieniem ozdobić, imieniem, które nosi Matka Boga i ludzi.

Zresztą, niech będzie imię służebnicy! Matka Najśw. nie nazywała przecież siebie inaczej: „Oto, ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego!“ Całe nasze zadanie bytowania na ziemi polega na uzgodnieniu naszej woli z Bożą w każdej sytuacji, w jakiej się z woli Bożej znajdziemy. Na tym polega nasza prawdziwa wielkość: „servire Deo, regnare est“ — służyć Bogu, to królować.

To właśnie przypomina imię Maryja. Otrzymując to imię na chrzcie czy też przybierając je sobie na Bierzmowaniu, bierzemy sobie Marię za ideał naszego życia. Jej powiedzenie „niech mi się stanie“ — stało się dewizą całego życia. A nabożeństwo do Marii polega właśnie na wprowadzeniu w życie tego, co imię Maria głosi i znaczy. Zresztą przypomina nam to Ojciec św. Pius XII w jednym z ostatnich swoich pism: „Nabożeństwo maryjne ma nam stale przypominać, że powinniśmy być gotowi na skinienie woli Bożej i sprawy Boże będą w naszym życiu naczelne zajmować miejsce“ (Pius XII na Kongres narodowy w Rennes, dnia 30 czerwca 1950 roku).

Oto dlaczego powinno się wybierać to imię, bo w nim mieści się cały program życia chrześcijańskiego, a kto już je nosi, powinien się starać o to, aby go nie zbrukać złym, przewrotnym życiem, albo okazać się tego imienia niegodnym.

W myśl Kościoła nadaje się imię na chrzcie św. po to, aby sobie wybrać opiekuna w niebie, zmusić go niejako do czuwania nad nami i mieć orędownika u tronu Boga: „Święty Patronie, módl się za mną!“

Czyż możemy sobie zapewnić możniejszą opiekę nad opiekę Maryi? Bóg uczynił Ją Pośredniczką wszystkich łask i Pośredniczką wszystko mogącą — „Wszechmocą Błagającą“ — której Bóg nie jest w stanie niczego odmówić, bo jest Jego Matką! Jeżeliby się naprawdę dbało o dzieci naszych los, jeżeliby się naprawdę pragnęło zapewnić im możną opiekę, czy wahaliby się rodzice w wyborze tego właśnie imienia?

Powie ktoś, to mielibyśmy tylko Marie!? Nie koniecznie! Daje się bowiem doskonale składać z innymi imionami, jak: Andrzej-Maria, Jakub-Maria, Maria-Teresa, Maria-Helena itd.

Nabożeństwo do Matki Najświętszej nie koniecznie wiąże się z tymi oznakami zewnętrznymi, są jednak hołdem i aktem ufności względem naszej Matki i Królowej.

Pewien pisarz katolicki poddał myśl, aby rok maryjny 1949, był rokiem imienniczek Matki Najśw. „Dlatego, pisze on, rok Maryi nie miałby być rokiem Marii...? Niechże imię Maria stanie się powszechnym! Niech okryje, jak kobiercem naszą ziemię, by ściągnąć na nią błogosławieństwo tej, Która jest Matką Boga i naszą.

Odezwa nie pozostała bez skutku! Trzeba tylko aby echo jej przedłużyło się w nieskończoność. Powróćmy do tego pięknego imienia Maria, z którym wiąże się chwała Maryi, Jej świętość i przemożne orędownictwo. Niech ten hołd oddawany Maryi ściągnie na nasze ogniska domowe, na naszych rodziców i dzieci łaski potrzebne do odrodzenia rodziny chrześcijańskiej w duchu chrześcijańskim. *Rozier*

Nie trzeba się zniechęcać!...

Dzień dobry, przyjacielu! — Czy słyszałeś kiedy historię dwóch żab? Powinna wpłynąć dodatnio na zniechęconych, pesymistów i obłudnych. Historia zawsze na czasie.

Dwie żaby, idąc razem... znalazły się, nie wiadomo jak, we wiadrze z mlekiem. Jedna z nich, zbadawszy położenie, stwierdziła, że jest beznadziejne!... Poddała się zniechęceniu... Zakumkała żałośnie w stronę swej, również nieszczęśliwej siostry...

Do **wi — dze — nia!.......** i skończyła swój żabi żywot w mleku.

Druga żaba odpowiedziała wprawdzie konającej towarzyszce równie żałobnym kumkaniem..., ale zaczęła przy tym przerabiać szybko nogami, trwało to długo, bardzo długo, godziny, całe godziny... Nieustraszenie, niezmęczenie pracowała za przykładem Syzyfa... Czy w końcu zabłysła jej nadzieja? Gdzietam! Mimo wszystko, biła ciągle o mleko nogami ...aż wreszcie spostrzegła najpierw coś gęstego, wreszcie trwałego pod nogami, skończyło się na tym, że żaba usiadła na dużej osełce masła i — o-ca-la-ła...

Śmiej się, jeżeli chcesz, przyjacielu! — To pewne, że ta druga żaba miała rację i swoją wytrwałością zawstydziła niejednego, przemyślnego człowieka.

Z życia naszych kleryków

Żeby ktoś nie sądził, że na tym, co umieściłem w ostatnim numerze Posłańca zamyka się życie naszych kleryków w Krakowie, chwytam znowu pióro, by podać nowe szczegóły.



Zbliża się czas egzaminów. — Onegdaj dziekanat Wydz. Teologicznego zawiadomił wszystkich zainteresowanych, że odwieczny wróg roku studenckiego zbliża się wielkimi krokami i jest już u bram — ante portas. Zrzedły na tę wiadomość miny, nawet najodważniejszych, nie z obawy przed egzaminami, z szacunku tylko dla tej chwili, nad którą odniesione zwycięstwo, postawi ich automatycznie w rzędzie słuchaczy trzeciego roku św. Teologii.

Mimo odważnych, buńczucznych min, egzamin robi swoje. Działa.

Już rzadko można zauważyć wałęsających się, tracących czas...

* * *

Monotonię dni przesyconych gorączką przedegzaminową przerwała prawie niespodziewanie wizyta Przew. Ks. Prowincjała, który nie mając czasu zatrzymać się u nas dłużej po uroczystości poświęcenia organów, przyjechał specjalnie, aby sobie porozmawiać z klerykami.

Z jaką radością śpieszyli wszyscy na tę prywatną pogawędkę z głównym przełożonym prowincji. W zachwycie opowiadali zapewne o swoich naukowych osiągnięciach, nie zapominając prawdopodobnie i o wakacjach.

Wakacje, to ten obok wyrazu „matka" — najpiękniejszy wyraz w słownictwie studenta. Czy pojedziemy? Kiedy pojedziemy? Mowa tu o wakacjach spędzanych w rodzinie, a takich właśnie nie przewiduje nasza reguła. Stąd ta udręka! Głowa biedzi się, jak tu uzasadnić należycie, a uczciwie potrzebę wakacji w domu...

I zanosi się na to, że człowiek na wakacje zostanie sam. Odlecą go wszyscy. Taki to już los odźwiernego. Otwierać drwi w tę i w tamtę...



Drugi od lewej ks. Prow. Gauthier w otoczeniu księży i kleryków.

Chyba, że profesorowie zlitują się nad moją samotnością polecą któremu zgłębianie materiału podczas wakacji. Oczywiście nikomu tego nie życzę, ale, gdyby profesorowie sobie tego życzyli, poprę ich zbożne zamiary wedle moich mocy i szczerych chęci.

Bron.

NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



TARNÓW. **G. J.** — Artykulik przeczytałem. Niestety w tym numerze nie znalazłem dla niego miejsca. Za pamięć dziękuję. Zapraszam Cię Jurku do nowicjatu po ukończeniu klasy dziewiątej.

GLIWICE. **B. P.** — Bardzo się cieszymy, że po szczęśliwym złożeniu egzaminów wrócił Pan z podzięką do stóp Panienki Saletyńskiej, której opieki parokrotnie Pan doświadczył. Owszem, chętnie przyjmiemy przyrzeczoną pomoc, prosimy jednak, aby ją Pan przekazał nie imiennie na tę czy ową osobę, ale na potrzeby naszego wyższego seminarium. Życzymy błogosławieństwa Bożego w pracy.

ELBLĄG. **H. P.** — Św. Bernard w swojej przepięknej modlitwie powiada, że: „Nigdy nie słyszano, aby ktoś miał być od Najśw. Panienki odrzuconym" — dlatego powinniśmy zdwoić nasze prośby, aby sobie zasłużyć na Jej Przemożną opiekę.

RZEPIENNIK B. **R. J.** — Jednego razu zadali faryzeusze Jezusowi Chrystusowi pytanie: Czy wolno płacić podatek cesarzowi czy nie? Chrystus prosił ich o pokazanie mu monety i odpowiedział im pytaniem na pytanie: Czyja na pieniądzu podobizna i napis? — Odpowiedzieli Mu, że cesarski! Na to odpowiada im Chrystus: „Oddajcież tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co Boskiego Bogu!" Oto dla katolika wyraźnie wytyczona droga. Katolik nie może się usuwać od spełnienia obowiązków państwowych i obywatelskich.

SŁUPSK. **J. W.** — Serdecznie dziękujemy za pamięć o naszych młodzieńcach zdobywających żmudnie wiedzę potrzebną dla dobrego spełniania obowiązków kapłańskich.

ŚWIETLIKOWA WOLA. **K. S.** — Podzielamy radość Pani z okazji wstąpienia syna do zgromadzenia. Teraz trzeba się modlić, aby wytrwał w swoich św. postanowieniach i nie zboczył z raz obranej drogi. Za pamięć dziękujemy.

DĘBIEC. **S. R.** — Wzrusza dogłębnie ta troskliwość o innych, aby i oni mieli własne pisemko katolickie w domu. Niech Matka Boska Saletyńska wynagrodzi czerstwym zdrowiem i błogosławi w pracy.

KRAWCE. **K. F.** — Serdecznie dziękujemy za troskę i opiekę nad naszymi wychowankami. Chętnie przyjmiemy każdą, nawet najdrobniejszą ofiarę na pomoce szkolne, pod jednym warunkiem, że z niej, choćby w minimalnej cząsteczce korzystać będą wszyscy wychowankowie. U nas wszystko jest wspólne: troski, kłopoty, chleb... Bóg zapłać za łaskawie nadesłaną nam pomoc.

KASINKA MAŁA. **S. M.** — Jeśli chodzi o Msze św. Związkowe, przypominamy, że odprawiamy w każdym tygodniu trzy: w środę, piątek i sobotę. W intencji Czytelników Posłańca odprawiamy mszę św. w trzecią niedzielę każdego miesiąca.

JORDANÓW. **F. H.** — Nie wiem co tam o tym wszystkim Br. I. myśli? Ja jednak uważam, że nie wszystko p. Fr. jest w porządku. Ofiary, jeżeli się ma siły, zwłaszcza te na Mszę św. powinno się donieść w całości do miejsca przeznaczenia, chyba, że ofiarodawca i ten dla kogo ofiary są przeznaczone godzi się na inne załatwienie sprawy. Wiem, że Br. I. ma do p. Fr. słabość, proszę jednak w przyszłości porozumiewać się w tej sprawie z Adm. Posłańca. Serdecznie dłoń ściskam i życzę pomyślnego a rychłego ukończenia budowy domu.

SAMOKLĘSKI. **Ł. M. R.** — Z wdzięcznością przyjmujemy zapewnienie o modlitwie w naszej i całego duchowieństwa intencji. Oby Dobry Bóg, za przyczyną



BR. IGNACY po całodziennej pracy w Adm. „Posłańca" w towarzystwie zawsze wiernego „Barego" — zażywa wczasów w parku.

Matki Boskiej Saletyńskiej błogosławił waszej pracy i wynagrodził Was życiem wiecznym.

PRZEWROTNE. **J. B.** — Musimy się posługiwać tym, co mamy pod ręką i Bogu dziękować za łaskę zdrowia. Za przesłane ofiary na utrzymanie naszych wychowanków serdecznie dziękujemy.

DĘBICA. **B. M.** — Jak się czujemy? Dobrze! Niech będzie imię Boże błogosławione. Przypomina mi się historia z życia św. Franciszka z Asyżu. Gdy stary Bernardone zabrał synowi odzież, Franciszek nie tylko tym się nie zmartwił, owszem ucieszył się, mówiąc: Teraz będę mógł łatwiej mówić — Ojcze nasz, który jesteś w niebie! Serdecznie współczujemy Pani w chorobie i polecamy się łaskawym modłom.

BUCZKOWICE. **F. T.** — Msze św. otrzymaliśmy. Odprawimy i dziękujemy za pamięć.

GIELNIÓW. **J. S.** — Bardzo to przyjemnie się dowiedzieć po upływie kilku lat, że praca owocuje, a ilość przystępujących do Komunii św. nie zmalała. Nie przypisujemy tego wszystkiego misjom, a raczej Waszemu św. Patronowi, którego przepiękny obraz mamy wciąż przed oczyma. Niechże błogosławiony Ładysław opiekuje się i nadal Waszymi troskami i sekunduje Wam w życiu i pracy. Wszystkich znajomych mile pozdrawiamy.

KIELCE. **Z. S.** — Z prawdziwą przyjemnością czytam Twój liścik, Zdzisiu, i bardzo się cieszę, że służysz do Mszy św. Sądzę, że Matka Najśw. po to dała Ci żywe dowody opieki, żebyś kiedyś, gdy dorośniesz, poświęcił się służbie Ołtarza, jako kapłan. Oczekujemy Twych odwiedzin z niecierpliwością, gdyż pragniemy, żebyś się pomodlił sam przed tym ołtarzem, przed którym modlono się o Twoje zdrowie. Przy sposobności przesyłam ukłony Waszemu Ks. Opiekunowi i pozdrowienia Twoim Kolegom-ministrantom. Za fotografie dziękuję i może nawet umieszczę.

PRZEDKOCIN. **J. T.** — Związek Mszalny ma na celu umożliwienie korzystania z owoców Mszy św. tym wszystkim, którzy z różnych powodów byliby tego pozbawieni. Są to msze św. zbiorowe, w których biorą udział wszyscy wpisani i to po wieczne czasy. Zrozumiałą jest rzeczą, że ofiary można odnawiać i wiele jest takich osób, które biorąc pod uwagę przeznaczenie ofiar, chętnie je rokrocznie odnawiają.

PRZEMYŚL. **M. S.** — Ofiarę na kościół otrzymaliśmy. Serdecznie dziękujemy i modłom się polecamy.

GIEBUŁTÓW. **J. B.** — Wierszyk rzeczywiście ładny i wyobrażam sobie z jaką przyjemnością musiał go słuchać Wasz dziewięćdziesięcioletni duszpasterz. Jeżeli kiedyś będzie miejsce chętnie go umieścimy w Posłańcu. Msze św. Związkowe, jak pisałem wyżej odprawiamy we wszystkie środy i piątki (z wyjątkiem Wielkiego) i niedziele całego roku o godz. 7-mej.

GLINIK MARIAMPOLSKI. — Bywają w życiu odchylenia. Prawie zawsze jednak dzieci są fotografią rodziców, tak w cnotach, jak w wadach. Pewnie, że środowisko robi swoje. Wpływ jednak domu jest przemożny. H. F.

NOWY TARG. **S. A.** — Z serca winszujemy Pani złożenia egzaminu dojrzałości. W dalszej wędrówce życiowej, poświęconej zdobywaniu szczytów wiedzy, proszę nie zapominać o swojej niebieskiej Przewodniczce i Opiekunce.

SKAWINA. **K.** — Życie, a więc i zdrowie są zawsze w ręku Boga. Już Chrystus powiedział, że trudno dodać sobie wzrostu. Mamy jednak sposób na Miłosierdzie Boże, a to — u f n o ś ć! Ufajmy Bogu i Matce Jego Najświętszej.

KOSTUCHNA. **F. D.** — Nie pogniewa się Pani na nas, że maleńki urywek listu podamy do wiadomości Czytelnikom? „24 czerwca upłynęło 50 lat od chwili jak weszłam w związek małżeński. Od 19 lat jestem wdową. Bóg dał mi 13 dzieci, z których 9 wychowałam na dobrych ludzi. Nieraz bywało ciężko i uginałam się pod krzyżem obowiązków. Nieraz klęczałam wraz z dziećmi przed obrazem Najśw. Serca Pana Jezusa, błagając o miłosierdzie i nie zawiodłam się. Dziś niejedna rodzina zazdrości mi dobrych, przykładnych dzieci, które nie wstydzą się co miesiąc przystąpić do Stołu Pańskiego". Ten list nie potrzebuje wyjaśnień. Mówi sam za siebie.

PIESZYCE. **H. K.** — Zagadnienie powołań kapłańskich i zakonnych, oraz pomoc dla nich, były zawsze najważniejszą troską Kościoła. Saletyński Związek Mszalny ma właśnie na celu przyjście z pomocą ubogim młodzieńcom pragnącym poświęcić się służbie Ołtarza w zgromadzeniu Księży Misjonarzy Saletynów.

RZESZÓW. **L. S.** — Chętnie umieścilibyśmy przedziwne wyleczenie żony Pana z ciężkiej choroby, cztery lata trwające, gdyby na to było poświadczenie lekarza. Przy tej okazji przypominamy i innym zainteresowanym, że w wypadku nadzwyczajnych wyleczeń wymagane jest zawsze świadectwo lekarza, który ostatnio opiekował się chorymi.

ŁÓDŹ. **R. S.** — Tym wdzięczniej przyjmujemy i oceniamy ofiary, które z takim trudem i poświęceniem zbieramy celem wspomożenia biedoty. Serdecznie dziękujemy za współpracę.

KRAWCE. **A. B.** — Serdecznie dziękujemy za krzewienie Związku Mszalnego wśród znajomych i sąsiadów. Niech Bozia i Przedobra Jego Matka błogosławią i sił dodają w pracy.

CYCÓW. **S. G.** — Już parokrotnie zaznaczaliśmy, że u nas jest wszystko wspólne i dlatego prosimy, by z ofiar mogli korzystać wszyscy wychowankowie, a nie jednostki.

SKARŻYSKO. — Może przez nieuwagę Administracji nie mam nazwiska małej Eli, która przysłała mi własnoręcznie wykonane obrazki Jezusa i Matki Najśw. Pewnie, że mi się podobają i to bardzo. Koledzy chcieli mi je zabrać, ale nie dałem. Schowałem sobie do brewiarza i będę miał piękną pamiątkę. List i owszem. Bardzo nas wszystkich rozweselił i ucieszył. Lubimy, gdy dzieci do nas piszą, a zwłaszcza dzieci, które często przyjmują Małego Jezusa w Komunii św. do serca swego. Pragnę sprostować jedną myśl. W ostatnim Posłańcu pisałem, aby uważać, by Komunia św. nie stała się czymś, do czego człowiek łatwo się przyzwyczaja. Ale owszem, życzyć sobie powinniśmy, aby się stała naszym chlebem powszednim, bo wtedy będzie nam łatwiej pokonać pokusy i zwyciężyć namiętności. Pióro chętnie zamieniłbym na lżejsze, ale nie mam innego. Mile pozdrawiam. Proszę pisać wprost do redakcji.

TARNOWIEC. **P. J.** — Za otrzymaną łaskę należy najpierw podziękować Bogu. Posłaniec na pewno nadejdzie w swoim czasie. Cierpliwości!

GLIWICE. **S. W.** — Dopiero z listu Pani dowiedziałem się, że dusza w 40 dni po śmierci bywa sądzona. Dotychczas wiedziałem, że każdego z nas czeka sąd tuż po śmierci, szczegółowy i drugi, ostateczny, przy końcu świata. Pierwszy odbywa się zapewne w tej chwili, kiedy jeszcze znajomi czy krewni płaczą przy łożu konającego i odbywa się w mgnieniu oka, bez tego aparatu zewnętrznego, jaki towarzyszy ludzkiemu wymiarowi sprawiedliwości.

KRAWCE. **F. K.** — Owszem, szalenie nam się podoba myśl kształcenia jednego misjonarza z ofiar tamtejszych i na to

się zgadzamy. Zastrzegamy się jednak, że nie jesteśmy w stanie wskazać, który to ma być tym wybranym, wobec niestałości i chwiejności natury ludzkiej. Proponujemy więc takie rozwiązanie sprawy. Ofiarodawcy pomagają nam w kształceniu, a my zobowiązujemy kiedyś przesłać jednego z nowowyświęconych kapłanów z uroczystą Mszą św. do Waszej parafii, oczywiście za wiedzą i zgodą Waszego Czcigodnego Księdza Proboszcza. Czy zgoda? Chyba tak! Za ofiary dziękujemy.

LUBIESZÓW. — Rzeczywiście spotkala Panią wielka przykrość tak ze strony rodziców, jak i ze strony narzeczonego. Stanowisko rodziców należy dokładnie, bez żalu, gniewu czy łez rozważyć, bo trudno przypuścić, aby rodzice źle życzyli własnemu dziecku. Zastanowić się dobrze nad pobudkami, jakie ich skłaniają do zajęcia stanowiska nieprzychylnego narzeczonemu. Co do narzeczonego należy stwierdzić, o ile to możliwe, czy ten facet nie zawracał Pani głowy dla wyłudzenia forsy czy czego innego. To są zagadnienia niesłychanie ważne, jeżeli patrzymy na nie poprzez pryzmat małżeństwa katolickiego. Trudno dobrze myśleć o człowieku, który tyle doznał ze strony Pani życzliwości, a teraz ma odwagę przestawać z innymi.

MIECHOWICE MAŁE. **T. W.** — Serdecznie dziękujemy za nadesłane na utrzymanie naszych wychowanków ofiary. Proszę w naszym imieniu podziękować również i tej osobie, która Pani pomaga w pracy.

WIELICHOWO. **S. K.** — Za otrzymaną łaskę uzdrowienia wspólnie podziękujemy Bogu i Jego Matce Przeczystej. Polecamy się modlitwom.

AUGUSTÓW. **H. F.** — Za otrzymane łaski powinniśmy Panu Bogu płacić ciągłą miłością, to znaczy unikać grzechów, które są zaprzeczeniem czynnym miłości Boga. Pamiętajmy o sobie w modlitwach.

WŁOCŁAWEK. **W. Z.** — Projekt świetny, ale na razie nie wiemy kto by nam to wykonał. Może jeszcze będzie okazja urzeczywistnienia Pańskich planów. Na razie dziękujemy za pamięć.

SIEDLISKA-BOGUSZ. **M. P.** — Br. I. wyróżnia się wśród nas wszystkich cierpliwością nie tylko w czytaniu listów. Wszyscy liczymy na jego pobłażliwość i wyrozumiałość.

KUPIENIN. **E. L.** — Nie tylko się nie gniewamy na brzydkie rzekomo Twoje pismo, ale podziwiamy, jak w ciągu trzech miesięcy można się było nauczyć, tak stosunkowo ładnie pisać. Piszę „stosunkowo" ładnie, bo znam młodzieńców, którzy, studiując na uniwersytecie, piszą bardzo brzydko i wcale się tym nie przejmują. Bardzo się cieszymy, że po odzyskaniu zdrowia usługujesz znowu do Mszy św. Niech Cię Jezus błogosławi na dalszą drogę życia.

KOŁO. **M. K.** — Serdecznie dziękujemy za pamięć o naszych wychowankach. Sądzę, że oni poczuwają się do obowiązku modlenia się za swoich dobrodziejów, a zwłaszcza pamiętać o nich będą kiedyś we Mszy św.!

GORLICE. **A. K.** — Proszę być cierpliwą, wszystko się powoli załatwi, wpierw jednak trzeba wiele rzeczy rozumieć i wyrozumieć. Za pamięć bardzo dziękujemy.

GIELNIÓW. **F. S.** — Serdecznie za pamięć i pozdrowienia dziękujemy. Nawzajem polecamy się modlitwom całej rodziny.

OSTROWIEC. **B. P.** — Nie dawno temu przeglądałem kartotekę odbiorców Posłańca i bardzo się ucieszyłem, że liczba ich nie tylko nie maleje, ale stale się powiększa. Niech Matka Najśw. Saletyńska, która od 1942 r. opiekowała się nami, będzie i nadal Waszą Orędowniczką i Pośredniczką u Boga.

ŚWINOUJŚCIE. **Z. W.** i **H. T.** Tak się złożyło, że po dzień dzisiejszy nie odpisałem na Wasze listy, wysłane jeszcze z wczasów. Ponieważ i nieładnie jest się gniewać i grzech, spodziewam się przebaczenia, tym bardziej, że jeszcze nie wnet odpiszę. Bardzo się ucieszyłem sumiennym przystępowaniem do Sakramentów św. i obecnością na Mszy św. To dowód, że wszędzie można być katolikiem, jeżeli się tylko chce. I ja też, jeżeli zechcę, to Wam odpiszę.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej Saletyńskiej (19 września 1846 r.)

Cena zeszytu 75 gr

REDAKCJA: Księża Misjonarze Saletyni, Kraków, ul. Wiślna 11. Telef. 204-07.

Uwaga! Zawiadamiamy Szanownych Czytelników "Posłańca
===== Matki Boskiej Saletyńskiej", iż nie przyjmujemy
przedpłaty na prenumeratę na rok 1951, gdyż z numerem
niniejszym "Posłaniec" przestał wychodzić z druku.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni

Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie

Za zezwoleniem Władzy duchownej w Krakowie.

Kraków, dnia 16. X. 1950 r.

M-1-24551 PKZG 31, Kraków 218